

czwartek, 11.09.2025

Nasz sierociniec

Sierociniec "Pouponnière" (tj. żłobek) powstał 5 sierpnia 1955 roku na prośbę lokalnych władz. Na początku miałyśmy się zajmować dożywianiem dzieci, ale wkrótce zorientowałyśmy się, że umieralność matek jest bardzo duża i ten problem jest do dzisiaj aktualny. A więc postanowiono zmienić opcję. Zaczęłyśmy przyjmować dzieci, które utraciły mamy w czasie porodu lub w niedługim czasie po nim! Także wśród naszych maluchów są dzieci, które są porzucone lub trudne przypadki socjalne np. mama po porodzie zachorowała! Mamy wszystkich maluchów 80-cioro, czasami dostawiamy łóżeczka. Zostają one u nas do 1 roku, a potem te, które mają rodziny, są zabierane przez babcie lub ciotki.

Te, które są w pełni sierotami, są oddawane do adopcji. Dzieci, które są przynoszone często, są wcześniakami, a więc czasami ważą jedynie 1kg, czasami więcej. Oczywiście nie używamy inkubatorów, a w szpitalach nie ma miejsca. Niesie to z sobą wiele konsekwencji! Dzieci te są bardzo wrażliwe na różne infekcje.

Jeżeli chodzi o fundusze, nasz sierociniec utrzymuje się z darów osób prywatnych. Są u nas w formacji dziewczyny, które nie mają możliwości nauki, a więc obok zajęć mają formację przy dzieciach (potem pomagają jako pomoc domowa), na nie otrzymujemy pewną dotację od państwa.

Jako siostry 3 pracujemy na pełnym etacie oraz siostry, które czuwają nad praniem pieluch, szyciem ich, są to siostry starsze, ale cóż byśmy bez nich zrobiły, no i dzieci. Jesteśmy szczęśliwe, gdy wszystkie są zdrowe i gdy wracają do swoich rodzin jako dzieci chciane i kochane. Ich uśmiech wynagradza wszelkie nasze trudności.

"Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych..."

Pragnę podziękować Siostrze Prowincjalnej, Małgosi i wszystkim siostrom, które zaangażowały się w zbiórkę mleka i kaszek dla naszych dzieci oraz tym, które modlą się w naszej intencji. Naprawdę, Opatrzność Boża wszystkim pokierowała! W tak krótkim czasie zebrać takie ilości produktów!! Były małe trudności przy transporcie, ale wszystko dobrze się skończyło i to jest najważniejsze! Pierwszy raz, odkąd tu jestem, była taka akcja, jeżeli chodzi o Polskę! Nie miałyśmy dużo zapasów kaszek, a nadarzyła się okazja transportu, więc miałam taki pomysł, aby siostry poprosić o pomoc. Potem już Wy wszystko wzięłyście w swoje ręce " a owoce jakie zebraliście, były obfite "

Jeszcze raz dziękuję za pomoc w imieniu maluchów, sióstr, personelu i moim! Dzieciom smakują polskie kaszki ! DZIĘKI !